

**Janusz Skolimowski**  
**Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Litwie**

**ŻOŁNIERZ KEDYWU**  
**BOHATER DWÓCH NARODÓW**

Warszawa 2010 r.

Formatował i do druku przygotował  
Janusz Bohdanowicz „Czortek”

Adres kontaktowy: Janusz Bohdanowicz  
02-647 Warszawa ul. Bachmacka 4 m. 66  
Tel. 22-854-05-23, kom.662-249-166  
E-mail [janusz40@poczta.onet.pl](mailto:janusz40@poczta.onet.pl)  
Strona internet. **www.akwilno.pl**

## Eliasz Baran – bohater dwóch narodów



*Eliasz Baran „Andrej” „Edyp”*

Rok 1940, Wilno nabrzmiewające konfliktami narodowościowymi. Bronisław Krzyżanowski, dowódca plutonu saperów I Dywizji piechoty w kampanii wrześniowej od początku wojny raczej pasywnie obserwował narastający w mieście ruch konspiracyjny.



*Bronisław  
Krzyżanowski*

\Gdy jednak w 1941 roku rozpoczęła się eksterminacja (zagłada) Żydów, głęboko tym wstrząśnięty z pełnym oddaniem otoczył opieką młodego Eliasza Barana i jego rodzinę. Żyd ten zjednał go swą odwagą, rzutkością, ogromną miłością rodziny i nie skazitelną uczciwością. Również Eliasz mówił o Bronisławie: „Nie można sobie wyobrazić, by On postąpił małodusznie lub nieszlachetnie”.

Eliasz Baran był synem solidnego wileńskiego kupca drzewnego Owsieja Barana, który był klientem,

## „Baltruk”

a raczej przyjacielem ojca Bronisława Krzyżanowskiego, znanego i szanowanego w mieście adwokata. Po wejściu Niemców w czerwcu 1941 roku Bronisław uważał więc za swój obowiązek okazać pewną pomoc rodzinie Baranów, na początek zabierając do siebie na przechowanie część ich rzeczy, a później ukrywając jego rodzinę. Perspektywy ludności żydowskiej pod niemieckim reżymem malowały się czarno, a rzeczywistość okazała się dużo czarniejsza niż wszelkie początkowe oczekiwania...

Eliasz był wysokim, niespełna trzydziestoletnim mężczyzną o atletycznym wyglądzie. Na zewnątrz emanował z niego ów spokój, który zwykle cechuje ludzi rośliwych, zdrowych i fizycznie silnych. W owym czasie, latem i jesienią 1941 roku Żydzi w Wilnie dzielili się przede wszystkim na „podobnych” i „niepodobnych”, na tych, których żydowskość widoczna była od razu z rysów twarzy lub wymowy, i na mających wygląd aryjski. Każdą nowo spotkaną żydowską twarz witało się właśnie takim badawczym spojrzeniem, zaliczającym ludzi do jednej z tych dwóch kategorii. Tylko ten podział się liczył – wszystko inne – to były cechy uboczne. Wszyscy, którzy kierowali swe badawcze spojrzenie na twarz Eliasza cofali je z uczuciem podziwu i uznania. Mało powiedzieć, że był „niepodobny”, był bardziej aryjski od przeciętnego aryjczyka. Ci, którzy znali go przez dłuższy czas jako Polaka, byli zdumieni dowiadując się, że jest Żydem.

Już sam wygląd zewnętrzny dawał Baranowi ogromne atuty w tym drastycznym okresie. Jeżeli do tego dodać inteligencję, spryt, odwagę, zimną krew i nieprzeciętną siłę fizyczną, to staje się zrozumiałe, że był on w tym czasie faworytem losu, że setki ludzi patrzyły na niego z zazdrością. Miał wszelkie szanse przetrwania wszystkiego. A przetrwać nie było łatwo. Wilno było w tym okresie miastem śmierci. Wielkie wykopy na Ponarach wypełniały się trupami dziesiątków tysięcy Żydów mordowanych przez Litwinów, na przedmieściach Niemcy zakopywali wyschnięte ciała tysięcy sowieckich jeńców zagłodzonych na śmierć w obozach. Wielkie karawany śmierci przeciągały ulicami miasta – Żydzi pędzeni z getta na Łukiszki i kolumny wygłodniałych kościotrupów w szynelach, rzucających się jak zwierzęta na ogryzki jabłek i niedopałki papierosów. Czasem cały wielki tłum płakał cichym, zrezygnowanym łkaniem, w którym nie było już buntu...

W tej nabrzmiałej tragedią epoce szerokie bary i potężne łokcie Barana stawiały go w pierwszym szeregu tych, dla których były przeznaczone „żółte szejny” (uprzywilejowani Żydzi, pracujący dla Niemców). W całej tej przed dramatycznej sytuacji, w zbiorowisku okaleczonych rodzin, osieroconych dzieci i zrozpaczonych kobiet – ten atletyczny blondyn był oazą spokoju, rozsądku i dobrej orientacji. Jego żywotność czuwała, by każdą z szans ocalenia uruchomić w porę i wykorzystać do końca. Miał je ogromne – ale tylko on sam. Nie mógł swego wyglądu ani swojej siły przenieść na innych – również na swą żonę i dziecko. Gdyby nie oni – nie byłoby go w getcie – wystarczyło wytrzasnąć aryjskie dokumenty, zamieszkać na prowincji i spokojnie doczekać końca wojny. Żona jego Michalina miała najpiękniejsze w mieście oczy, ale była „podobna” i dlatego skazana. Dziecko – synek, był „ozechowany”, co również utrudniało jakiegokolwiek manipulacje. Tym niemniej, nawet jeśli oni czuli się skazani – to Eliasza nie dopuszczał najmniejszego rozróżnienia pomiędzy sobą a żoną, jeśli chodziło o dostęp do życia. Nie dopuszczał innego ocalenia niż z nimi. Zdani więc byli na jego mięśnie i nerwy.



*Eliasz (stoi po środku) w otoczeniu żydowskich robotników i niemieckich strażników na Burbiszkach 1942 r.*

W celu uzyskania mocnej pozycji zatrudnił się w niemieckiej instytucji wojskowej. Pracował w magazynach wojskowych, w składnicach zdobyczy wojennej. Ogromne ilości wszelkich materiałów

wojskowych pozostawili wycofujący się pośpiesznie bolszewicy. Do zakresu pracy Eliasza na początku należało rozbijanie armii litewskiej – rozbijane oddziały składały broń praktycznie na ręce pracujących tam Żydów. Wkrótce przeniesiono go jednak do magazynów saperkich, gdzie mimo, że nie miał bezpośredniego kontaktu z bronią, zaczął obrotny biznes innymi poszukiwanymi w handlu rzeczami: łopaty, siekiery, piły itd. Ten uczciwy człowiek ukazał się utalentowanym złodziejem – sam przeprowadzał inwentaryzację robiąc podział na co może być ukradzione, a co ma pozostać. W czasach, kiedy wszelka energia i przedsiębiorczość zamaryły w rękach terroru, kiedy każdy fałszywy krok groził śmiercią – sposób jego działania był zadziwiający. Miał wrodzoną skłonność do ryzyka i szybkie oko, błyskawicznie łapał sytuacje na gorąco. Nawet w najbardziej obdartym ubraniu robotnika emanowała z niego pewna pańskość.



*Elias Baran z Gutą Lampert  
studenci we Francji Nancy*



*Elias z żoną Gutą i synem  
Włodkiem w Wilnie w 1935 r.*



*Ojciec i syn w Wilnie w 1941 r.*

Zarazem był człowiekiem wykształconym, czytającym, znającym języki, obdarzonym ostrym dowcipem – rozmowa z nim była wielką przyjemnością. Swoje łupy wymieniał początkowo przede wszystkim na żywność. Jego wielkie ciało potrzebowało dużej ilości paliwa – ze wszelkich plag wojny najbardziej obawiał się głodu. Oprócz żony i dziecka miał na utrzymaniu liczną rodzinę. Bronisław Krzyżanowski bacznie obserwował działalność Eliasza: imponował mu coraz bardziej i zyskiwał coraz to większe zaufanie. Zaproponował mu współpracę – którą Żyd przyjął wręcz z ulgą, widać atmosfera getta ciążyła mu i jako reakcji na nią potrzebował szerszej działalności niż zdobywanie żywności.

Współdziałanie tych dwóch nieprzeciętnych ludzi szybko nabrało charakteru ideowego. Eliaz z radością przyjął propozycję pracy konspiracyjnej i z rozmachem i talentem zabrał się do szabrowania z niemieckich magazynów sprzętu wojennego, który skrzętnie gromadził Bronisław. Tak zapoczątkowana działalność wkrótce skupiła grono rodzinno-przyjacielskie. Powstał załęczek oddziału konspiracyjnego.

Przy spotkaniach używali pseudonimów – Eliaz został Andrejem, Bronisław – panem Croix, rozmawiali po francusku. Z myślą o działalności na przyszłość Bronisław zaczął gromadzić różny sprzęt: szczypce do cięcia drutu, materiały opatrunkowe, łomy, siekiery itp. Oprócz tego Andrej dostarczał informacji o zawartości, położeniu, ochronie innych magazynów w mieście. Wkrótce został on przeniesiony do magazynów wojskowych, a Bronisław w konsekwencji mógł już składować paczki amunicji niemieckiej i sowieckiej. Niestety wykradanie ich przekraczało możliwości jednego człowieka, toteż Andrej dobrał sobie współnika, któremu musiał jednak płacić (1 markę za nabój), sam zaś nie otrzymując ani grosza jako „współpracownik ideowy”. Wreszcie udało mu się złapać grubą rybę: zapalniki elektryczne i pociągowe, także niezwykle

cenny niemiecki trotyl, dzięki któremu już można było myśleć o pierwszej akcji wysadzenia torów. Nieco później Andrej namówił pana Croix na „zabranie” jeszcze grubszego „zwierza”: sowieckich karabinów maszynowych na 70 naboí. Te pierwsze zdobycze Andreja były może drobne w skali toczącej się wojny, jednak dla nich znaczenie miały ogromne. Czuli się, jakby brali udział w skutecznych i tajemniczych narodzinach broni, odczuwali „czar oreża” konspiracyjnego, który był zupełnie inny niż ten otrzymany z magazynu czy kupiony w sklepie.

Jakie pobudki kierowały Andrejem, by ryzykując często życiem zasilać magazyn konspiracyjny? Gdy sprawa posuwała się coraz dalej, nieraz podkreślał, że czuje się dostatecznie lojalnym polskim obywatelem, by brać udział w polskiej akcji niepodległościowej. Jego aktów odwagi i poświęcenia niemożna było przypisać czystej formy polskiemu patriotyzmowi. Działy jednak jakieś dalsze pochodne patriotyzmu: związki kulturalne z polskością, rodzinne tradycje. Pomimo niebieskich oczu i jasnych włosów był Żydem tkwiącym głęboko w odwiecznych nawarstwieniach swej rasy.

Przełomem w ich działalności stała się podróż Bronisława Krzyżanowskiego do Warszawy, gdzie za pośrednictwem swego przyjaciela Macieja Kalenkiewicza – „Kotwicza” dostał się w nurt krajowej pracy konspiracyjnej. Wrócił do Wilna jako „Bałtruk” – dowódca oddziału „Baza-Miód”, mającego wspomagać dywersantów Odcinka V Wachlarza, którzy poprzez Wilno mieli dążyć pod Denebu.

Sprężysto działająca Baza szybko nabierała rozpędu i dość szybko stała się zdolna nie tylko do obsługi Odcinka V, do czego była w zasadzie powołana, lecz i do ambitnych działań samodzielnych. Po rozwiązaniu Wachlarza w grudniu 1942 r. Baza, już jako oddział dywersyjny, weszła w całości do Kedywu Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej.

Początki działalności były nader trudne – na swą pierwszą wyprawę bojową nie mieli pieniędzy ani broni, wszystko musieli pożyczać. Wraz z jej planowaniem Bałtruk odczuł również brak zaufanych ludzi. Jediną osobą, w której spokój i odwagę w różnych tarapatach mógł pokładać zaufanie był Andrej. Na pierwsze „cięcie” kolejowe poszli we trójkę, biorąc ze sobą Grada (Jan Nasutto). Po długiej podróży rowerowej i 20 km przemarszu, udało im się wykoleić pociąg niemiecki, udało im się również umknąć akcja więc mogła uchodzić za udaną.



Po 20 km ucieczce przez nocny las, błota i rzeki, o głodzie i chłodzie – byli kompletnie wyczerpani.

O świcie zobaczyli się wreszcie nawzajem: twarz Andreja z obfitą strugą zaschniętej krwi z oczodołu (nadział się okiem na gałąź) była blada i nieruchoma. Zaostrzona linia nosa, bolesne wygięcie ust przydawały tej twarzy jakiegoś antycznego wyglądu. Wyrazu cierpiącej maski z greckiej tragedii. Edyp. Od teraz będzie Edypem.

Akcje wysadzania torów kolejowych stały się

*Mjr Maciej Kalenkiewicz*

*„Kotwicz”*

specjalnością ugrupowania. W chwili kiedy Baza-Miód była bez amunicji Edyp pozostawał jedyną nadzieją na jej pozyskanie. Bałtruk był gotów płacić słono za utrzymanie Edypa, byleby przenieść go z magazynów przy ul. Wiwulskiego do magazynów wojskowych na Burbiszki (niestety, nie było tam towaru „handlowego” – na żywność i utrzymanie rodziny). Edyp wzbraniał się przed takim rozwiązaniem, przewidując, że obecność Żyda dla wielu będzie podejrzana, a każda suma pieniędzy konspiracyjnych mu wypłacona może wyrosnąć do rozmiaru afery finansowej. Przeniósł się tam jednak dla dobra sprawy i mimo wynikłych z tego kłopotów finansowych, nigdy nie wziął od Bałtruka żadnych pieniędzy „pochodzących od antypatycznego staruszka Churchilla”. Z chwilą jego przeniesienia się na Burbiszki stwardniał niestety również rygor ochronny i Edyp z największym trudem zdobywał pojedyncze kilogramy materiałów wybuchowych, mimo że chwycił każdą możliwą okazję.

Wówczas Edyp nakłonił Bałtruka na przeprowadzenie akcji włamania się do magazynów. Udzielił jak najdokładniejszych wskazówek o warcie, położeniu, przechowywanym materiale... akcja okazała się nader skuteczna, a winą za włamanie gestapo obarczyło strażników litewskich. Baza znów mogła działać wysadzając w powietrze lub wykolejając pociągi niemieckie.

Edyp znalazł też swego człowieka w gestapo – Żyda, który pracował tam jako mechanik samochodowy. Zapoznał go z Bałtrukiem i skutecznie nalegał na obie strony, aby sobie zaufały. Odtąd więc mieli więc informatora w gestapo, który otrzymał pseudonim Asphalt. Przez dłuższy czas komendant Bałtruk strzegł zazdrośnie, by ani „dół”, ani „góra” nie mieli pojęcia o Edypie i jego możliwościach na Burbiszkach. Wobec

planowanego kolejnego napadu na magazyny broni i zwiększonego zagrożenia dla Edypa i pracujących tam Żydów, za pośrednictwem Gospody (komórka wyrabiająca fałszywe dokumenty) udało się załatwić Edypowi dla kilku osób „niepodobnych” z jego rodziny (nie byli to rodzice) dokumenty aryjskie. Jednej z osób odmówiono, ze względu na semicki wygląd, a Gospoda zawiesiła współpracę z Bazą do czasu wyjaśnienia sytuacji. Sprawa ta prawdopodobnie zrobiła na Gospodzie wrażenie afery finansowej. Współpraca Bałtruka z gettem była rzeczą dość egzotyczną, gdyż zakładano na ogół, że wszystko, co się wiązało z Żydami, miało posmak finansowy. Gospoda mogła więc podejrzewać, że jej niebezpieczna i trudna praca służy komuś do nabijania kieszeni.

Październik 1943 r. Kolejna wyprawa do składów wojskowych w Jaszunach – po duże bomby lotnicze, przynoszące znaczną ilość tak cennego trotylu. Nad ranem uczestnicy wyprawy zmęczeni po forsownej nocy wracali rowerami do Wilna. Edyp miał na swym rowerze kilka małych bombek do wypróbowania oraz pistolet. Nagle wyrosły przed nimi trzy postacie litewskiego patrolu policyjnego. Całe towarzystwo zostało obszukane, ale puszczone, i tylko Edyp coś poprawiał przy rowerze, marudził... i został sam w rękach Litwinów. W tych dramatycznych chwilach znikła gdzieś rzutkość Edypa i brawura jego kolegów, a gdy wróciła świadomość było już za późno. Był zgubiony. Edyp był podwójnie zagrożony – jako Żyd i jako człowiek obciążony działalnością konspiracyjną, więc konfrontacja z działającą maszyną zagłady była dla niego wyrokiem.

Powiadomienie o nieszczęściu jego żony Michaliny spotkało się z wiadomością o jej ciąży. Zwinęła się z bólu, ale nie śmiała prosić o polskie pieniądze lub polską odwagę dla ratowania męża. Zagrożeni czuli się wszyscy, cała Baza-Miód, gdyż wobec tortur gestapo nie można było polegać na wytrzymałości ludzkiej.

Edyp znał wszystkie schowki, skrytki, meliny, znał każdego z grupy, tym niemniej nikt nie ruszył się z Pustelni (kryjówka konspiracyjna koło Ponaryszek). Trwali w poczuciu kruchości swego bezpieczeństwa, a jednak z przeświadczeniem, że siła Edypa i fakt, że jego rodzina też tam jest, stanowiły dla nich swoisty mur ochronny.

Bałtruk pojechał do Wilna ratować Edypa, rozumiejąc jak nikłe ma szanse. Nie wiedział nawet jakie nazwisko Edyp podał w gestapo. Widziano go raz, zbitego i prowadzonego w kajdankach z gestapo do więzienia na Łukiszkach. Tam ślad Edypa zaginął. Dopiero później Bałtruk dowiedział się, że to sam Edyp ukrywał się przed nimi... W

śledztwie nie ujawnił żadnych powiązań ze stroną polską, zniszczył swe „lewe” dokumenty osobiste, wekslował wszystko na partyzantkę sowiecką. 3 listopada Asfalt zobaczył Edypa zbitego, prowadzonego ze śledztwa do piwniczego więzienia i zamienił z nim parę słów. Edyp podał w śledztwie, że jest Żydem i sowieckim partyzantem. Nazajutrz został załadowany do samochodu ponarskiego w grupie innych Żydów. W drodze na Ponary zdołał rozwiązać sobie ręce i rzucił się do walki wręcz z litewskim konwojem. Naturalnie walki tej nie wygrał....

Mimo, że Baza nie może pochlubić się żadnym zrywem w obronie Edypa, to jednak pewien sukces można tu odnotować: Ponaryszki, które Edyp tak bronił, ochraniał nawet zza grobu, pozostały nienaruszonym schronieniem żony Michaliny i ich pierwszego syna Włodzimierza. Dzięki gorącym namowom i stałej opiece Perlicy (prywatnie żony Bałtruka) Michalina zrezygnowała z usunięcia ciąży (co zamierzała ze względów bezpieczeństwa) i maju 1944 r. urodził się tam drugi, pogrobowy syn Edypa – żydowski noworodek w 1944 roku – największa osobliwość wojennego sezonu. Uchronienie rodziny Edypa – Eliasza Barana było dla jego przyjaciół swoistym oddaniem długu za to, że nie potrafili go uratować.

Dopiero po wycofaniu się Niemców matka z dwoma synkami opuściła dom, który ich chronił przez 3 straszne lata. Po wojnie Michalina nawiązała kontakt z rodziną, wyjechała do Łodzi, a następnie do Paryża i do Izraela. \*

Co powodowało, że Żyd, Eliasza Baran został odważnym i doświadczonego żołnierzem, biorącym udział w akcjach bojowych patroli Wachlarza? Czym kierował się wynosząc codziennie kostki trotylu, granaty i amunicję pod ubraniem, narażając życie swoje i najbliższych osób w getcie? Jak mocny trzeba mieć charakter, aby po znalezieniu się w rękach gestapo podać wersję samobójczą, aby nie narażać towarzyszy – Polaków? Niech odpowiedzi na te pytania zrodzą się w naszych umysłach po refleksji nad życiem Eliasza – Żyda, walczącego za Polskę...

Wg książki autorstwa Bronisława Krzyżanowskiego („Bałtruka”) „Wileński Matecznik” 1939-1944(z dziejów Wachlarza i Armii Krajowej). Wyd. pierwsze Instytut Literacki, Paryż, 1979 r. oraz wyd. drugie Educator, Warszawa, 1993 r. Teksty te ukazały się też w Gazecie Katolickiej w 1957 r. oraz w zbiorze Władysława Bartoszewskiego „Ten jest z Ojczyzny Mojej”.

## Aneks.

Żoną Eliasza była Guta Baran z domu Lampert, urodzona w Warszawie (podczas wojny przybrała imię Michalina). Guta i Eliaz spotkali się jako studenci w Nancy we Francji, gdzie on studiował agronomię, a ona medycynę. Tam też się pobrali. Ich starszy syn, Włodzimierz (Zeev) Baran urodził się w Wilnie w 1935 roku. Wojna zastała rodzinę w Warszawie. Po wkroczeniu Niemców do miasta przeszli przez "zieloną granicę" do Wilna. Po śmierci Eliasza i narodzinach młodszego syna Andrzeja, Guta z dwoma synami przeżyła zimę 1944-45 roku w Wilnie. Na wiosnę na fali repatriacji rodzina dojechała do Łodzi, gdzie została przez rok, a potem wyemigrowała do Francji. Stamtąd w 1948 roku, podczas wojny niepodległościowej Izraela, dotarli do swojej nowej ojczyzny. Guta wyszła ponownie za mąż za starszego brata Eliasza, Maksa, też agronoma, który wyemigrował z Polski jeszcze w 1938 roku, a podczas wojny służył w Armii Brytyjskiej na Bliskim Wschodzie. Guta nigdy nie ukoła w sobie bólu po śmierci Eliasza.

Zmarła w 1967 roku w Izraelu.



*Eli i Zeew ( Włodzimierz)  
w Izraelu w 1955r.*



*Zeew (Eliasz) wykład Konsula  
w Polsce w 2009*



*Zeev żołnierz w Izraelu 1957 r*

Młodszy syn Eliasza, urodzony w 1944 roku w Ponaryszkach został ochrzczony jako Andrzej, a po wojnie w Izraelu wrócił do imienia Ojca – Eli. Mieszka w Tel-Awiwie z żoną, mają dwie córki: Eliane i Elinore oraz pięcioro wnuków. Eli pracuje przez całe życie przy przemyśle diamentowym. Mimo, że w chwili wyjazdu z Polski miał tylko 2 lata, mówi swobodnie po polsku. To zasługa Matki, która zawsze mówiła z synami po polsku oraz wpajała im polską kulturę.

Starszy syn Eliasza, Włodzimierz-Zeev Baran (imię zostało zmienione na Zeeva, co po hebrajsku oznacza wilka, w chwili przyjazdu do Izraela) studiował architekturę i urbanistykę w Izraelu i we Francji oraz pracował przy wielu projektach międzynarodowych na różnych kontynentach. Równolegle służył w wojsku izraelskim w zwiadzie pancernym, brał udział w większości wojen izraelskich i w 1995 roku zwolnił się z obowiązku służby rezerwowej w randze majora. Choć z Polski wyjechał w 1946 roku, gdy miał zaledwie dziesięć lat, do dzisiaj jego polszczyzna jest perfekcyjna. Z okresu, kiedy podczas okupacji chowali się w domu Krzyżanowskich w Ponaryszkach, pochodzą jego najpiękniejsze wspomnienia.

Wspomnienia lasów i łąk Wileńszczyzny. – Wychowywałem się razem z małymi Krzyżanowskimi na polskiej literaturze i polskich patriotycznych piosenkach. Czytano nam głośno „Ogniem i mieczem”. Czy dzieci w Polsce nadal czytają tę książkę? – pyta.

Gdy w połowie 1948 roku przybył do Izraela, znalazł się w całkowicie innym świecie. – Jakaś pustynia, bagna i afrykańskie upały. A do tego ten dziwaczny język, który się pisze od tyłu do przodu – wspomina Zeev Baran. – Chociaż w końcu nauczyłem się hebrajskiego, do dziś, gdy czytam dla przyjemności, czytam po polsku – dodaje. A czyta bardzo dużo. Jego wspaniały dom w centrum Jerozolimy wypełniony jest tysiącami polskich woluminów.

Po przyjeździe do Izraela Zeev Baran, tak jak wielu jego rówieśników, wychowywał się kilka lat w kibucu. – Pamiętam ten entuzjazm pierwszych lat budowania nowego kraju. Ciężka praca 16 godzin, a później ogniska, tańce i sztandary. Potem wojny. Żyłem tym, ale gdy zasypiałem w wojskowym namiocie na pustyni i oblażyły mnie skorpiony i węże, wracały do mnie obrazy z dzieciństwa spędzonego w Polsce – mówi. Nie zerwał więzów z Polską, w którą jest wrośnięty całą duszą, więc kto powie, gdzie jest jego serce?... Nie ma wątpliwości że zaangażowanie się Zeeva w promocji Polski nie jest powodowane tylko przez jego znajomość, identyfikację i sympatie do kultury, historii i środowiska polskiego, ale także, w pewnym sensie, dla uczczenia pamięci jego Ojca i Matki.



*Synowie i wnuczki z małżonkami  
oraz pracownicy Eliasza i Giuty Baran*

Konsul Baran postawił sobie za cel zwalczanie w Izraelu negatywnych stereotypów dotyczących Polaków. Od 1998 roku robi to między innymi jako konsul honorowy Rzeczypospolitej Polskiej w Jerozolimie. Zeev stara się stworzyć jak najwięcej okazji do współpracy edukacyjnej, naukowej, kulturalnej, biznesowej i innych między Polską a Izraelem, odwiedza wyższe uczelnie polskie, gdzie daje wykłady na różne tematy, tam też mobilizuje młodych stażystów, którzy przyjeżdżają do Jerozolimy na praktykę, a także pomagają mu w różnych działaniach Konsulatu Honorowego RP w Jerozolimie... Na tarasie jego domu dumnie łopocze wielka biało-czerwona flaga. Od lat stara się doprowadzić do zbliżenia między narodami polskim i izraelskim. Próbuje przełamać liczne uprzedzenia i nieporozumienia. W roku 2002 Zeev otrzymał dyplom od ministra spraw zagranicznych w Warszawie za wybitne zasługi dla promocji Polski na świecie, w 2006 r. – Krzyż Kawalerski od Prezydenta RP, a w roku 2010 medal Ojca Pio – znak uznania za promocję wymiany młodzieżowej, sportowej i innych, w szczególności dla dzieci niepełnosprawnych. Zeev przyjeżdża do Warszawy średnio co 2 miesiące, aby doprowadzić do skutku różne projekty dotyczące współpracy z Polską za pomocą swoich ex-stażystów, z których kilku stało się jego współpracownikami.

Baranowie utrzymują stale bliskie kontakty z rodziną Bronisława i Heleny Krzyżanowskich, którzy po wojnie osiedli we Wrocławiu i dzięki staraniom rodziny Baranów w 1981 r. otrzymali izraelski Medal Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Przyjaźń pomiędzy ich rodzinami trwa już 5 pokoleń!

Zeev odwiedzał też Wilno i Ponaryszki. Podczas ostatniej wizyty w Wilnie razem z Marszałkiem Sejmu, a teraz Prezydentem Bronisławem Komorowskim, na Ponarach, w miejscu stracenia ojca Zeeva oraz stryja Bronisława, znaleźli ich imiona na pomniku kombatantów AK jedno obok drugiego.